idziemy
Warszawa
16-04-23
T. / Nr 16

Jacek Karnowski

Między realizmem i szaleństwem

Wizyta prezydenta Wołodymyra Zełenskiego w Warszawie przejdzie do historii. Często nadużywamy tego określenia, ale tym razem jest ono uzasadnione. Ukraiński przywódca przyjechał bowiem do Warszawy w okresie szczególnym. Jego naród heroicznie walczy o wolność i przetrwanie, a on sam rzadko opuszcza Kijów. Jednocześnie w czternastym miesiącu wojny jest już jasne, kto naprawdę jest bratem, a kto jedynie udaje, kalkuluje, pozoruje wsparcie.

Polska ten egzamin zdała wzorowo. Nasza pomoc dla Ukrainy nie ma precedensu w ostatnich dekadach, a może i stuleciach. Dajemy więcej, niż musimy, i chyba więcej, niż oczekiwali Ukraińcy. Dajemy, bo rozumiemy kwestię zasadniczą: Ukraińcy walczą o naszą wolność. I choć na świecie nie brakuje środowisk, często niestety konserwatywnych, które widzą w tej wojnie obraz wielowarstwowy, skomplikowany, a winę rozkładają po równo, to my sobie na takie miazmaty pozwolić nie możemy. My wiemy, że są to po prostu omamy, wynikające z zagubienia, z niezrozumienia sytuacji, bądź wprost efekt manipulacji płynących z Kremla. Dla nas sprawa jest jasna: odwieczny agresor znów napadł na sąsiada i trzeba mu odpowiedzieć obroną każdego domu.

Prezydenci Zełenski i Duda spotkali się z Ukraińcami mieszkającymi w Polsce i z Polakami na dziedzińcu Zamku Królewskiego w Warszawie. Choć to już początek kwietnia, było przeraźliwie zimno. Gdy tak stałem trzecią godzinę wśród tej rzeszy głównie młodych ludzi, pomyślałem sobie, że może i dobrze, że pogoda nas nie rozpieszcza. Ta relacja polsko-ukraińska, jeśli ma przetrwać, jeśli ma być prawdziwa, musi kosztować obie strony. Jeśli pójdzie zbyt łatwo, rzecz może okazać się mniej trwała niż sądzimy. Bo przecież na drodze Ukrainy do struktur europejskich, do NATO, pojawią się sprawy, postulaty, procesy, które będą godziły w nasze interesy. Już dziś nasze rolnictwo mierzy się z problemem ukraińskiego zboża, które rośnie lepiej, a więc i taniej, niż gdziekolwiek w Europie. Takich spraw będzie więcej, również w obszarach, o których dziś nie myślimy.

Relacja polsko-ukraińska, jeśli ma przetrwać, jeśli ma być prawdziwa, musi kosztować obie strony.

Jest także kwestia historii, przede wszystkim rzezi wołyńskiej, konsekwentnie podnoszona przez polskie władze w rozmowach z ukraińskimi partnerami. Warszawa chce załatwić kwestie najbardziej drażliwe teraz, kiedy Ukraińcy chcą – albo muszą – słuchać. Są sukcesy, choćby wizyta Zełenskiego na cmentarzu Orląt Lwowskich i zgoda na pierwsze ekshumacje na Wołyniu. Z drugiej strony uważam, że nie możemy przesadzać, musimy zachowywać umiar. Ukraińcy walczą dziś o niepodległość, ich synowie giną codziennie na froncie albo wracają okaleczeni. W takich warunkach ważny jest każdy szczegół, a więc słowo, ton, kontekst. Do dziś przecież pamiętamy, że Francuzi nie chcieli umierać za Gdańsk w 1939 r., choć słynna fraza nie była oficjalnym stanowiskiem Paryża, ale sloganem pochodzącym z artykułu lewicowego aktywisty Marcela Deata. W czasie wojny drobne sprawy potrafią głęboko zapaść w narodową świadomość. Dlatego delikatność jest dziś wyjątkowo wskazana.

Również w kwestii odbudowy Ukrainy. Jestem przeciwnikiem nachalnego podsuwania Ukraińcom rachunków w tej sprawie, domagania się rozmaitych gwarancji, liczenia przyszłych zysków. Jeśli Ukraina zacznie podnosić się z ruin, jeśli ruszy gospodarczo do przodu, Polska i tak skorzysta na tym procesie, choćby z racji bliskości i położenia. Przesadna ofensywność w tej sprawie może zaś wytworzyć wrażenie, że to, co robimy, robimy dla pieniędzy. A to nieprawda.

Komentując przemówienie prezydentów na Zamku Królewskim, znany analityk polityczny Marcin Pallade stwierdził w charakterystycznym tonie: „Czy teatr z Wołodymyrem Zełenskim w Warszawie już dobiegł końca? Czy prezydent Andrzej Duda wciąż pozostaje w romantyczno-giedroyciowym uniesieniu? Zaśnie czy będzie w ekstazie do rana? Romantycy. Słudzy narodu ukraińskiego. Dramat Polski". Wpis to ważny, bo kondensujący to wszystko, co mają do powiedzenia krytycy obecnej linii naszych władz. Jednocześnie wpis, z którym nie sposób się zgodzić. Po pierwsze, Giedroyć mógł się mylić, ale szukał rozwiązań realistycznych, a nie romantycznych. Po drugie, dramatem Polski byłoby porzucenie Ukrainy, zostawienie jej samej w momencie tak gardłowym. Po trzecie, czy polityka wąskiego egoizmu, wyczekiwania, ucieczki od ryzyka, bierności, miałaby w obecnej sytuacji cokolwiek wspólnego z realizmem? To ona byłaby i szaleństwem, i wielkim błędem jednocześnie. Idące takim właśnie kursem Węgry prowadzą politykę, która dla nas jest nie do przyjęcia. W destabilizacji obecnego ładu światowego Budapeszt widzi dla siebie szansę. Dla nas załamanie się obecnego porządku oznaczało będzie niemal na pewno utratę niepodległości.

Autor jest redaktorem naczelnym tygodnika „Sieci"